

TYTUŁEM WPROWADZENIA O MECHANIZMACH PUNKTOWEJ OCENY CZASOPISM

(LUB LEPIEJ WYPROWADZENIA – WEDŁUG MAKSYMY: „SZTANDAR WYPROWADZIĆ”)

Rocznik nasz wydajemy już 12 lat. W tym czasie, jako grupa redakcyjna, przeszliśmy przez kilka zmiennych standardów ocen przyjmowanych przez KBN, a później przez resort szkolnictwa wyższego. Kilka gorzkich słów skierowanych do szanownych *Pleno Titulo* Państwa Czytelników spowodowanych jest kolejną w ostatnich latach oceną, wskutek której nasza pozycja na liście czasopism uległa kolejnej degradacji. W ostatnim roku otrzymywaliśmy oferty ze strony spółki prawa handlowego o niejasnych dla nas związkach z Ministerstwem, odnośnie do sporządzania płatnych raportów, które miały nam dać rzekome szanse podwyższenia liczby punktów na liście. Nie wykazywaliśmy zainteresowania tego typu ofertami (dlatego skazaliśmy się na utratę kolejnego punktu), ponieważ nie widzieliśmy potrzeby kontaktowania się z podmiotami, które powiedzą nam to, co już dawno wiemy. Niska bowiem punktacja, zgodnie z przyjętymi zasadami, spowodowana jest zasadniczo niską częstotliwością wydawania pisma. Zagadkowa była przy tym rola samej spółki *Index Copernicus*, pełniącej jednocześnie funkcje wzajemnie sprzeczne, w konstrukcji sprzyjającej prostym patologiom życia gospodarczego, które winny być napiętnowane. Parafrazując dra Emanuela Kulczyckiego (blog: *Warsztat Badacza*), spółka buduje system na zlecenie resortu nauki, następnie wyznacza siebie jako jednego z głównych dostawców dóbr, pozwala płacić sobie za dostęp do jej kanałów, by ostatecznie nagradzać własnych klientów.

Przez ostatnie 12 lat tworzyliśmy pismo jako grupa redakcyjna, które – naszym zdaniem – było dobre. Zastąpiliśmy z selekcji tekstów (często dość zdecydowanej, przez którą członkowie redakcji nie zaskarbili sobie przyjaciół w wąskim gronie naukowego środowiska specjalistów z zakresu prawa międzynarodowego), otwartego wyłapywania i niszczenia wszelkiej formy plagiatów (niestety patologii w naszym środowisku nierzadkiej). W rezultacie, mogliśmy już w ciągu kilku pierwszych lat wydawania pisma z dumą powtarzać, że nie wstydzimy się dobrze wykonanej pracy.

Uważaliśmy, że wcześniejsza ocena 6 pkt metrycznych, przy ówczesnym maksimum 9 pkt dla najlepszych polskich czasopism, odzwierciedlała nasze aspiracje i określała wyraźnie potrzebę podjęcia dalszych starań o ulepszenie pisma. Od początku wydawania rocznika cechowała nas przy tym szczególnie rzadka w Polsce terminowość i niezakłócona ciągłość wydawnicza.

Na naszym piśmie wykarmiły się dwa inne czasopisma naukowe (*nomina sunt odiosa* – z przyzwoitości więc nie podam ich nazw, które łatwo będzie ustalić po-

tencjalnie zainteresowanemu – byłem bowiem w ich ciałach redakcyjnych). W przypadku tekstów dobrych, ale za słabych – jak na przyjęte wysokie standardy naszego rocznika – przekazywałem liczne teksty do druku w tychże czasopismach. Dziś, omawiane czasopisma, składające się w zasadniczym zakresie z odrzutów z naszego rocznika, mają paradoksalnie o wiele wyższą punktację od PWPM. Stało się tak wyłącznie dlatego, że ukazują się jako półrocznik lub kwartalnik. Trudno o bardziej wyrazisty dowód na niedorzeczność przyjętych standardów w tym zakresie.

Absurdy tego typu w zakresie przyjętej listy czasopism prawniczych są więcej jak liczne. Czasopisma z prywatnych szkół „gotowania na gazie”, których poziom jest skandalicznie niski (a przyjęcie „standardów” promowanych przez resort szkolnictwa wyższego nie przyczynia się do wzrostu poziomu pism) mają więcej punktów, niż przez lata miało przykładowo bez wątpienia jedno z najlepszych w Polsce czasopism prawniczych *Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego*, wydawane pod okiem prof. Maksymiliana Pazdana, najwyższego autorytetu w dziedzinie prawa kolizyjnego w Polsce (o ile nie w Europie). Stało się tak zapewne tylko dlatego, że redakcja tego czasopisma uznała za nonsens (i z postawą taką należy w pełni się solidaryzować) wypełnianie rozlicznych, pozbawionych sensu wymogów wskazywanych przez resort szkolnictwa wyższego. Prawda tymczasem jest banalnie prosta. To redakcja jest gwarantem poziomu pisma, a nie rady, procedury, ani częstotliwość jego wydawania. Czasopisma prezentujące wysoką liczbę punktów na liście MNiSW, to często zupełne wydumski publikujące niewiarygodne gnioty, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego. Tłumaczenie tych tekstów na język angielski, czy nawet zapoznanie się ze sporządzonymi z nich streszczeniami w tym języku, mogłyby przynieść tylko wstyd polskiej nauce prawa. *Gott sei Dank*, nikt ich nie czyta.

Trudno rozstrzygać teraz o dalszym losie rocznika, ponieważ zależy to w gruncie rzeczy od PT Państwa Czytelników jako potencjalnych Autorów. Osobiście nie widzę potrzeby zmiany formuły i dostosowywania się do czegokolwiek celem zmiany liczby punktów. Kryteria oceny czasopism nosiły dotychczas ewidentne znamiona twórczości schizofrenicznej, natomiast wyrazem indolencji krajowego środowiska naukowego jest to, że te bełkotliwie spisane mrzonki właściwie wszyscy pokornie stosowali. Takich przykładów zdołowania i bierności środowiska naukowego jest zresztą sporo. Nie wspomnę o standardach Krajowych Ram Kwalifikacji (przysłowiowe: „student umie, a nic nie rozumie”), wywołujących powszechną wesołość w środowisku nauki. Obok przyjęcia darmowego kabaretu ze strony resortu nauki i prześmiewczych komentarzy, nie wiązał się z owymi „ramami kwalifikacji” (*nota bene* co za orwellowska nowomowa?) jakikolwiek protest środowiska. Przyjęliśmy (my – ludzie nauki polskiej) to coś z nielicznymi wyjątkami, biernie i bez emocji. Większa część wpisała w sylabusy tych standardów kryteria zupełnie bezwartościowe, wychodząc ze słusznego założenia, że szkoda na te bzdury czasu, ponieważ i tak nikt tego nie przeczyta, ani rozsądnie nie zweryfikuje. Mniejsza część, a bardziej serwilistyczna potraktowała nowe wymogi ambicjonalnie, przypłacając brnięcie w ministerialne rojenia przeszycone kompletnym brakiem logiki co najmniej nerwicą. Jacy więc jesteśmy jako środowisko naukowe? Stłamszeni, zastraszeni niską demografią, ryzykiem rozwiązania uczelni i kierunków? A może po prostu nam na tym nie zależy?

Przez wzgląd na wpojony mi w dzieciństwie szacunek do wielkiej nauki filologii klasycznej (nauki w Polsce od zawsze na najwyższym poziomie światowym) wspomnieć muszę również o nauce wprowadzanej do katakumb i sprowadzanej do roli tajnych kompletów. Taki model wprowadziło dziś państwo nasze za pośrednictwem mechanizmów odpłatności drugiego kierunku studiów (na szczęście Trybunał Konstytucyjny stanął na straży mądrości) i optymalizacji zajęć (w efekcie, nieliczni dziś uczą się dla własnej przyjemności zdobywania wiedzy).

Ów model nauczania elitarnego stosujemy w praktyce od lat. Są zajęcia, na które uczęszcza zbyt mała liczba osób, by prowadzący był za nie wynagradzany. W przeszłości, na tych tajnych kompletach studenci będą zupełnie nieliczni. Jak cenny dar od losu potraktowałem niedawno słuchacza, który rzeczywiście był zainteresowany wykładaną przeze mnie dziedziną, a dodatkowo potrafił pisać. Niedługo, przed wprowadzeniem nowej matury, takich studentów było sporo. Teraz przeciętny adept prawa warsztatowo jest na przeciętnym poziomie 4 klasy podstawówki lat 70. ubiegłego wieku. Najczęściej nie umie pisać (model testowy) i niewiele go interesuje. Program studiów nie jest w stanie rozbudzić możliwości rozwoju drzemających w nielicznych, ponadprzeciętnych studentach oraz wyciągnąć na światło dzienne ukryte talenty.

Najbardziej przykre jest to, że komuniści nie potrafili zniszczyć (pomimo ideologizacji) esencji nauki polskiego prawa na uniwersytetach, zaś demokratycznie wybrana władza ostatnich lat zrobiła to bez skrupułów. Program studiów prawniczych podporządkowany jest sztucznym i absurdalnym wymogom, określającym liczby godzin. Pozwala skończyć studia bez nauki prawa rzymskiego, bez uczęszczania na zajęcia jakiegokolwiek procedury, bez łaciny. Na efekty nie trzeba będzie długo czekać. Takie będą sądy za 10 lat, jaka nauka prawa obecnie. Wiele można by jeszcze narzekać na otaczającą nas patologię i równanie w dół – każdy (lub prawie każdy – bo są i zawsze były w naszym środowisku osoby przypadkowe, dla których nauka jest pojęciem i otoczeniem wrogim, które marzą jedynie, aby, nie umiejąc robić absolutnie nic innego, przetrwać i by po prostu ukryć swoją indolencję) – ze środowiska nauki polskiej wie, jakie zjawisko mam na myśli. Prawdziwa nauka na szczęście wydaje się nie znosić próżni. Na przekór niszczącym je procedurom będzie generować nowe jednostki, dobrze wykonujące swoją pracę i podejmujące tym samym walkę z otaczającą głupotą w każdej możliwej formie.

Jednocześnie, proszę mi wybaczyć, bo przeczy to częściowo deklarowanemu powyżej wigorowi walki, że zrezygnowałem wraz z bieżącym numerem z funkcji redaktora naczelnego PWPM. Uczyniłem to z własnej i nieprzymuszonej woli, a spowodowane to było nadmiarem rozmaitych obowiązków i związanym z tym permanentnym przemęczeniem. Rolę redaktora naczelnego objął Pan doktor Wojciech Burek, który – jak wierzę – (a znając go dobrze, co więcej mam co do tego pewność), zrobi wszystko, by czasopismo będące moim „dzieckiem”, w którym sprawowałem czynności redaktorskie przez 12 lat, przetrwało, pomimo piętrzących się przeciwności losu.

Paweł Czubik